



dr Roman Tertil - tłumacz,

Z wykształcenia jestem biologiem w dziedzinie biologii środowiska i ekologii. Ale tak naprawdę, od wielu lat pracuję - mówiąc.

Nie jestem językoznawcą - choć trochę jestem; Nie jestem aktorem - choć trochę jestem; Nie jestem nauczycielem - choć trochę jestem;

Jak mówię, to zawsze mnie ktoś nie rozumie... Czasem nawet nie rozumieją mnie wszyscy obecni z wyjątkiem jednej osoby, Bo dla tej osoby jestem **TŁUMACZEM**

Mam tu dla Was prawie cały wywiad, którego udzieliłem kiedyś jednej ze stacji radiowych, zupełnie "z zaskoczenia" - co dziwne, wtedy mowa potrafi nam służyć prawie bezbłędnie :[] []

"...Tłumaczenie polega na tym, że ludzie rozmawiają ze sobą tak, jakby nie było tłumacza, albo żeby czytali tekst tak, jakby czytali w swoim rodzimym języku[] .

[] - A w swojej pracy tłumacza z jakimi błędami najczęściej się pan spotyka?

(...) Jeden z bardzo dziwnych błędów polega na tym, że tłumacz nie pamięta o tym, że musi być słyszany. Iluż ja w życiu widziałem tłumaczy mówiących tak cicho, że połowa ludzi nie słyszała co oni mówią. To jest jeden z bardzo powszechnych błędów.

I ostatnia wreszcie rzecz to jest to, co ja zawsze stawiam na pierwszym miejscu: najtrudniejsze są sprawy najłatwiejsze. Tłumacz powinien podchodzić do tekstu, lub do tłumaczenia ustnego z "niewinnością dziecka", ja to tak nazywam. Dziecko nie traktuje niczego jako bardzo łatwe. Niech pan popatrzy na dziecko, które dostaje nową zabawkę. Dorośli mówią: "Och, kochanie to przecież proste." Dziecko z niewinnością przystępuje do każdego zadania, jakby ono było trudne. Jeżeli tłumacz tak nie robi (czyli popełnia ten ostatni błąd), to albo nie przygotowuje się przed, albo nie korzysta po, czyli nie wykonuje tego co po angielsku nazywa się follow-up. Czyli skończył tłumaczenie, on wie, że mógł lepiej to przetłumaczyć, on sobie musi to "przepowiedzieć".

Jak ja poznam formę, która mnie zaskakuje, to mówię dwóm lub trzem osobom w ciągu tego samego dnia, czy chcą słuchać czy nie. Ja ją muszę wypowiedzieć, bo tylko wtedy ją zapamiętam. Ten follow-up powoduje, że jest się coraz lepszym tłumaczem.



A czy jesteśmy w stanie przedstawić jakiś przykład takiego majstersztyku pięknego słowa?

Tak. Wiadomo było, że kilkakrotnie tłumaczyłem prezydenta Wałęsę i zawsze mnie pytano: "Czy to jest bardzo trudne?" Ja powiedziałem: "Nie." "Ale jakże, przecież on mówi po polsku tak... Przecież to trudne jest, przecież to musi być coś strasznego." Prezydent Wałęsa wywoływał niejednokrotnie entuzjazm za granicą, mając dobrego tłumacza, dlatego że u niego właśnie przekaz jest wszystkim.

Przekaz ma być. Moja angielszczyzna mogłaby być stokrotnie lepsza jeśli chodzi o wymowę, melodię języka itd. Ale niech mi ktoś powie, że przekaz nie przeszedł, czyli że to co ma być przekazane nie przeszło. Tam nie może być błędów.(...)

A czy nie rażą Pan w języku polskim zapożyczenia? To, że mówimy "monitorować" zamiast "obserwować" i tego typu inne wyrażenia?

Ha, ha, ha! Proszę mi wybaczyć, to że się śmiałem. Napisałem 21 esejów do miesięcznika "Aura" o języku ochrony środowiska. Polskim i angielskim. I walczyłem ze słowem "monitoring". To była walka Don Kichota, zupełnie. Teraz mówię "monitoring".

I znowu: najważniejszy jest przekaz. W tłumaczeniu ustnym oszczędność jest niezwykle istotna, aby nie "zagadać" sprawy. Jeśli słowo "monitoring" i "monitorowanie" zaoszczędza nam coś, to za każdym razem jest jednostkowa decyzja. Tłumacze podejmują je jednoosobowo, z pełną odpowiedzialnością. Nie da się przecież powiedzieć o słowie "balejaż" inaczej niż tak właśnie. No, za pomocą dwóch linijek trzeba by mówić o tym balejażu. No to się mówi: "balejaż". Jeśli tamta druga osoba jest uczciwa, a nie zrozumiała o co chodzi, no to się zapyta.



Byłe nie było mieszania. Byłe nie było czegoś takiego jak: "współczesny design". To jest tytuł książki. Widziałem ją na targach. Pięknie wydana książka: "Współczesny design". Kto powiedział, że to jest rodzaju męskiego ten "design"?! A czemu nie "współczesna design"? Zupełnie nieuprawnione. Mieszanina, groch z kapustą.

Często jest tak, że czytelnicy "Władcy pierścieni" na przykład, zastanawiają się nad tym, czy czytają tak naprawdę Tolkiena, czy też czytają przekład Tolkiena? I ci, którzy bardziej kochają tę książkę i znają język angielski, wolą czytać go w oryginale.

Przekłady literatury pięknej dla prawdziwego, tzw. "rasowego" tłumacza nie potrafią oszukiwać.

Czyli jest niewielka grupa książek, które zostały przetłumaczone z sercem. Do tych książek należy przekład np. "Trzech panów w łódce". Mamy jeszcze drugi sławny przekład - "Kubuś Puchatek". Spolszczenie. Całe pokolenia się na tym wychowały. Tu już się nie da nic zrobić. Jest to w ogóle cudowne. To że Kubuś Puchatek był dziewczynką naprawdę nie ma znaczenia. Prawda?

Moim zdaniem, gdyby to się tak dało, ale się nie da, to tłumacz powinien tłumaczyć literaturę piękną dopiero wtedy, kiedy prawie na pamięć zna książkę i kocha ją bez pamięci. To będzie na pewno najlepszy przekład.

Oprócz tego mamy jakieś 70 % przekładów, które musiały zostać zrobione, bo ktoś je musiał przełożyć. Tłumacz nie potrafił zakochać się w tym tekście, ale zrobił to uczciwie.

W historii tłumaczenia jest taki słynny przykład tłumaczenia "Wesela" Wyspiańskiego na język rosyjski, kiedy się mówi: "Buciki mam trochę ciasne. No to zezuj moja droga". I ten tłumacz rosyjski tłumaczy: "Tak, kosji, kosji głazami". I to jest taki słynny właśnie przykład takiego strasznego błędu.

No i jest, tak na moje oko, 15-30 procent przekładów, które nigdy nie powinny ujrzeć światła dziennego, bo zostały zrobione lewą nogą, zostały zrobione bez szacunku dla tekstu, zostały zrobione tylko i wyłącznie jako tłuczenie kamieni. To się też widzi...